Nr. 10. Kraków, Październik 1917. Rok II.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących“.

PRENUMERATA: roczna . . . . 2 K.
„ półroczna . . . . 1 K.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2.

LEGENDA.

Jest w rajskim ogrodzie przecudna polana, gdzie zbierają się niekiedy jasne duchy polskie, raj zamieszkujące. Ilekroć tam w ojczyźnie na ziemi mogił i krzyżów nastanie jakowyś dzień wielki — to na polanie rajskiej staje promienisty Anioł Polski i ująwszy złote surmy w dłonie, zwołuje donośnym hejnałem duchy polskie na uroczystość. A na polskiej polanie, pośród rajskiego ogrodu czerwienią się maki i kwitną bławaty i polne stokrocie i złociste kłosy pszenne, jako tam w Ojczyźnie na ziemi. A w pośrodku owej polany stoi tron wspaniały, cały uczyniony z rubinów, czerwonych jako krew i z pereł, czystych jako polskie łzy, a na owym tronie zasiada niekiedy sama Najświętsza Polska Królowa, w Swej Częstochowskiej dyamentowej szacie.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Zabrzmiały oto złociste surmy promienistego Anioła i ze wszech stron raju poczęły płynąć ku polskiej polanie jasne, błogosławione duchy...

Duchów jasnych płyną krocie, albowiem żaden naród nie jest tak licznym, tam, w błękitnem niebie, jako męczeński naród z ziemi mogił i krzyżów.

Więc się zbierają polscy królowie i waleczni rycerze, w bojach za Ojczyznę polegli, i bohaterowie narodu, i świątobliwe niewiasty, i dziatki niewinnie katowane, i liczna, liczna rzesza duchów świetlanych, zwołanych hejnałem polskiego Anioła.

A gdy się zaludniła cała polska polana, stało się milczenie i oczekiwanie wielkie, i oto rozlała się wszędy jasność przeogromna, albowiem zbliżać się począł orszak Najjaśniejszej Pani...

. . . .

Na rajskiej polanie wielkie dzisiaj gody: na królewskim tronie, sama Panna Najświętsza w cudnej z gwiazd koronie, a wokoło tronu stoją złociste Archanioły w blaskach słońc tysiąca, a u kolan Królowej święci polscy, jako białe kwiaty, chylą się do stóp Jej z ufnością...

Na świetlistej polanie będzie wielka rewia... Sprawnie, szybko ustawiają się oto szeregi duchów-rycerzy. Zaszumiały srebrne skrzydła husarzy. Zachrzęściały ciężkie zbroice towarzyszy pancernego znaku i kornym hołdem przed Najjaśniejszą Królową pochyliły się sztandary na polach Grunwaldu i pod Wiedniem zdobyte.

Zajaśniały kity na czworogrannych czapach napoleońskich, zafurkotały chorągiewki lanc ułańskich, błysnęły złociste kaski i srebrne galony bohaterów z pod Somosierry — rozświetliły się jako gwiazdy habrowe oczy złotowłosych pacholąt w czarnych powstańczych czamarach — przed Swoją Królową przeciąga całe Ry-

cerstwo Polskie z najkorniejszym hołdem i ustawia się w długie szeregi... Aż w końcu iść poczęli kosynierzy Kościuszki... a w pośrodku Naczelnik.... Jego to dziś święto... Błyszczą kosy, jako las złocisty, bielą się chłopskie, kochane sukmany, pęki piór pawich połyskują z fantazyą przy krakuskach czerwonych — a oni idą jaśni, strojni, roześmiani — bo wiodą Naczelnika do Samego Tronu Najjaśniejszej Pani.

A gdy Naczelnik klęknął u stóp Przenajświętszej Królowej — wówczas nad rajską polaną uniosła się ze wszystkich serc promienistych duchów — pieśń-modlitwa: „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi“.

. . . .

O Naczelniku nasz wielki! tam w złocistem niebie módl się za biedną Ojczyznę naszą, bo ona dziś bodaj najcięższe przechodzi od wieku katusze! Jakoś Ty ją umiłował i z czystem jako łza poświęceniem życie jej swoje niosłeś w ofierze, tak módl się, byśmy ją miłowali i nieskazitelnie Jej służyć także umieli. Jakoś kochał lud Polski, jakoś pracował dla zgody i jedności w narodzie, tak módl się, aby miłość między nami była i jedność serc i zgoda w czynach naszych. I jakoś pragnął Polski całej wolnej i niepodległej, tak módl się, by nam już powróciła rychło, Naczelniku, nasza ziemia męczeńska, nasza cała po Ojcach spuścizna, Polska cała, Wolna i Niepodległa — Zjednoczona pod promienistem berłem naszej Błękitnej, Jasnogórskiej Królowej!

Sod. Mar.

MARYA STUDNICKA.

Opowiada!..

Opowiada dzwon z Wawelu
stary Zygmunt z wieży,
Że w podziemiach, pośród królów
nasz Naczelnik leży!

Co w sukmanie chłopskiej, białej,
z sercem Wodza w łonie,
Zrównał wszystkie stany polskie
w Ojczyzny obronie!

Więc rozbrzmiały z wież hejnały
w dzwony uderzono,
By po całej polskiej ziemi
Kościuszkę uczczono!

Zasłuchała się Ojczyzna
w echo dawnej chwały,
Którą niegdyś, przed stu laty
Racławice brzmiały! ....

Zapatrzyła się Ojczyzna
w jasne, ranne zorze:
Echo wielkiej sławy Syna
głosiło Jej morze!.....

Lecz największą chwałę Wodza
Serca — Mu głosiły,
Co spuścizną Jego Ducha
na nowo odżyły!

Grybów, 1917.

Bukiet róż.

Zosia M. niema już ani ojca ani matki; mieszka „kątem“ u dawnej znajomej rodziców i od lat czterech chodzi do fabryki tutek na drugim końcu miasta. Przykra i nudna to robota „machać się“ przez kilka godzin przy zwijaniu papierosów, a chociaż niby nie ciężka, to tak pod wieczór plecy bolą, jakby się drzewo rąbało. Może i to przyczynia się do zmęczenia, że w sali duszno, bo przy trzech ogromnych stołach jedna przy drugiej siedzi i czasem to aż oddychać trudno.

A okien nawet otwierać nie wolno, bo Wikcia ta z naprzeciwka zaraz wymyśla, że się jej powietrza zachciewa jakby jakiej wielkiej pani. Mania, co obok siedzi, także nieraz jej dokuczy, a przecież niema z nią tyle kłopotu, co z tamtą. Ona już poprostu tylko o tem myśli, czemby Zosi dokuczyć mogła! Może o nią zazdrosna, choć doprawdy niema o co, bo Zosia jedną i tę samą sukienkę wciąż łata, a na zimę nie miała nawet za co kupić sobie żakietu, choć tamten taki podarty. Tylko, że wody, to już nie żałuje sobie nigdy i może dlatego ma białą twarz i różowe policzki. Ale ona o to nie dba, nie wdaje się z nikim, żadnych znajomości na ulicy nie robi i dlatego nie daruje nigdy tego, co Wikcia kiedyś o niej powiedziała. Żeby Zosia nie wiedziała o tem, że źle jest kłamać, toby się jej zaraz odpłaciła i wymyśliła coś na poczekaniu. Ale i tak jej nie ucieknie...

Wiedziała, że Wikcia od jakiegoś czasu odbiera wciąż kartki, takie kolorowe z ptaszkami albo kwiatkami. I taka jakaś zamyślona, oczy ma zaczerwienione, jakby płakała. Już ona wyśledzi, co się za tem kryje.

Wślizgnęła się Zosia do sieni, gdzie są płaszcze i sięgnęła do kieszeni znajomego, wyszarzałego paltocika. Karteczka była wymięta i zniszczona od częstego widać czytania. „Kochana Wikciu! — sylabizowała Zosia z mozołem niewprawne pismo — chyba już nie masz serca dla mnie, że mnie w takiej biedzie zostawiasz. Gdyby nasza kochana mamusia żyła, nie byłbym taki nieszczęśliwy w tym szpitalu, że sobie nawet chleba kupić nie mogę i codziennie płaczę z głodu. Poratuj mnie droga siostro i przyślij coś, żebym się tak nie poniewierał. Już schudłem tak, żebyś sama nie poznała, że ja ten sam jestem“...

Dalszy ciąg był zamazany od łez, że Zosia podpisu przeczytać nie mogła. Ale też nie trzeba jej było więcej wiedzieć. Gdy wróciła na salę, po raz pierwszy nie patrzyła na Wikcię z niechęcią, a widząc, że ma twarz zapuchniętą i związaną, nie tylko, że zaniechała zwykłej sprzeczki, ale jeszcze uprzedziła ją w zamykaniu okna, co widocznie ujęło Wikcię, bo kilka godzin popołudniowych minęło niezwykle spokojnie.

Nazajutrz była niedziela, dzień miesięcznej Komunii św. w Kółku Eucharystycznem, do którego Zosia była zapisana. Przed samą spowiedzią, gdy robiła rachunek sumienia, przyszła jej na myśl historya z Wikcią i pomyślała sobie, że teraz Pan Jezus przebaczy jej prędzej, skoro i ona przebaczyła urazę. To też po Komunii św. czuła się

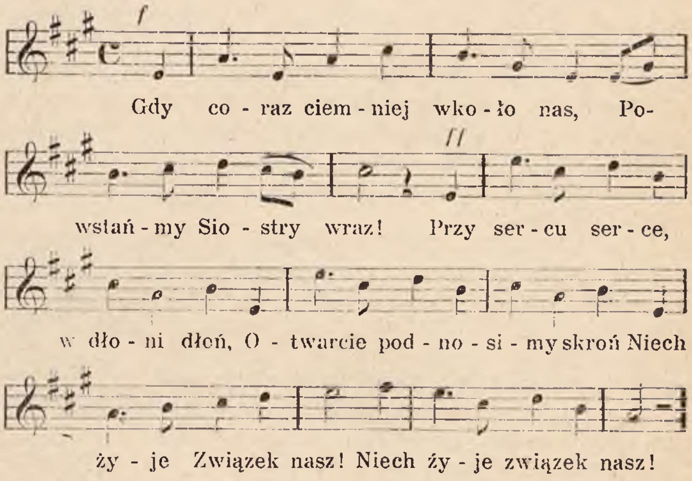
Jak Kościuszko był miłosiernym.

(Podług „Gwiazdy Narodu Polskiego“ Fr. Kozdrasia).

Gdy Kościuszko wjeżdżał do Warszawy ulicą św. Ducha, przechodził tamtędy biedny i ubogi rymarz. Słysząc ciągłe okrzyki zebranego tłumu: „co to jest“ pyta zdziwiony. „Czyż nie widzisz, że wjeżdża do miasta zbawca Ojczyzny, generał i naczelnik Kościuszko?“ odpowiedziano mu z tłumu. Rymarz wpatrzył się w Kościuszkę. Wyczytał słodycz i dobroć z jego twarzy. Stroskane jego serce od biedy i nędzy, rozweseliło się na widok dobrotliwego zbawcy miasta od nieprzyjaciół. „To nasz zbawca“ powtórzył rymarz i spokojnie odszedł do domu. Nazajutrz raniutko przyszedł do Kościuszki, który wcześnie wstawał i oddawał się pracy dla dobra kraju. „Ratuj mnie, nasz zbawco“, zawołał rymarz z rozpaczą do Kościuszki, bo ja, żona moja i dzieci giniemy z głodu“. Dobry Naczelnik poznał prawdziwą boleść nieszczęśliwego ojca rodziny, który niema uczciwego zarobku i dał mu dwa talary i rozkazał, aby kupił skóry i narobił batożków na konie do jazdy wierzchem. Za trzy dni jechał Kościuszko z oficerami przez ulicę Freta, gdzie mieszkał ów rymarz, aby oglądać okopy obronne warszawskiego przedmieścia Pragi. Rymarz stał już przy sklepie z batożkami. „Tu są dobre batożki!“, rzekł Kościuszko i zbliżył się do rymarza, wybrał jeden batożek, a śmignąwszy nim w powietrzu spytał: „wiele chcesz, majsterku, za ten biczyk?“ „Co łaska, wspaniały nasz Naczelniku!“. Kilka złotych dał mu Kościuszko i obrócił się do towarzyszących mu oficerów, pytając, czyby sobie nie kupili bardzo dobrych batożków. Oficerowie za przykładem naczelnika rozkupili wszystkie batożki. A że powszechnie kochano Naczelnika Kościuszkę, zatem każdy, kto tylko konno jeździł, chciał mieć taki sam batożek i od tego samego rymarza. Miał więc ów rymarz tyle zamówień na batożki, że sam nie mógł dać rady robocie, aby ich dostarczyć. Musiał nająć czeladników do tej roboty. Tak szlachetny Kościuszko nie tylko wsparł, ale wzbogacił nawet rodzinę owego rymarza. To też rodzina ta sławiła Kościuszkę i zawsze gorąco się modliła za Niego i przykazała to czynić swoim dzieciom i wnukom. Jakiż piękny przykład dał nam Kościuszko, jak rozumnie wspierać należy ubogich i popierać wyroby swojskie, a nie sprowadzać ich z innych krajów!

GDY CORAZ CIEMNIEJ.

Fr. Schubert



Uczciwość serca — to nasz znak,
Wytrwała praca — broń!
Przyszłości droga, to nasz szlak.
Więc dalej, Siostry, śmiało doń!
Niech żyje Związek nasz! Niech żyje Związek nasz!

---

dziwnie szczęśliwa i pełna spokoju. Na zebraniu Kółka przystąpiła do wyciągnięcia kartki z wymienieniem jakiejś pobożnej praktyki, którąby w ciągu miesiąca wypełnić mogła. I oto co wyczytała: „Ofiarujesz codziennie Panu Jezusowi akty miłości i przebaczenia, względem bliźnich Twoich, jakżebyś składała piękny bukiet z róż u stóp Jego ołtarzy“.

Cały dzień te słowa brzmiały jej w uszach i napełniały radością. Więc przecież będzie coś mogła ofiarować Panu Jezusowi jak Marya Magdalena, która cały słój wonnego olejku przyniosła i namaściła niem nogi Jego. A ona nie miała nawet na tyle pieniędzy, żeby tamtej dziewczynie i jej bratu dopomódz! Ale nie to! Pan Jezus wyrozumie, że ona jest biedna i przyjmie od niej inne róże, takie, które w jej własnem sercu zakwitną.

I tak nazajutrz spieszyła do fabryki, jakżeby ją tam naprawdę co miłego spotkać miało. Ale poniedziałek nie jest zwykle dobrym dniem do pracy. Humory były zwarzone i robota jakoś nie szła. Około południa Zosia spoglądając w stronę najbliższej sąsiadki, zauważyła, że tamta ma więcej tutek od niej, chociaż jeszcze niewprawnie idzie jej robota. Nie trudno było odgadnąć, że przywłaszczyła sobie część jej pracy, kiedyindziej byłaby wybuchnęła gniewem, dziś tylko przygryzła usta, żeby się jej nie wymknęło jakieś gorzkie słowo. Aż łzy stanęły w jej oczach, tak jej to ciężko przyszło. Już zdawało jej się, że się nie przełamie, ale przypomniała sobie, że kto chce mieć piękne róże, ten nie powinien obawiać się cierni, i zaraz zrobiło jej się tak słodko na duszy, jak wczoraj po przyjęciu Pana Jezusa. Inne wokoło niej przygryzały sobie wzajemnie, a ona siedziała cicha, ze spuszczonemi nad robotą oczami i ust nie otworzyła aż do samego sygnału. Na wychodnem spytała się Wiki, jak się dzisiaj miewa. Trochę ją to kosztowało, ale już mniej, niż poprzednio i tak obydwie ani się nie spotrzegły, jak zagadały się i razem przeszły całą ulicę, co im się nie zdarzyło od czasu owej kłótni.

„Pewnie pomyśli sobie, że nie mam ambicyi — mówiła Zosia do siebie — ale nic to! nie będę jej okazywać gniewu, skoro ma takie zmartwienie“.

Wieczorem Zosia wstąpiła na chwilę do kościoła i zdawało się jej, że Pan Jezus przyjmuje chętnie jej wiązankę z dwóch pięknych kwiatów złożoną. Od tej chwili nawet praca przestała jej tak ciążyć jak dawniej i nie czuła już swojego sieroctwa. Zdawało jej się, że wszystkie koleżanki to jakby siostry, dla których zawsze coś dobrego zrobić można, choćby małem słówkiem. Z czasem młodsze poczęły ją uważać jakby opiekunkę, do której się zwracały, gdy chodziło o jakieś spory.

Już nie miesiąc, ale kilka lat upłynęło, odkąd rozpoczęła tę pracę, codziennie dziękuje Panu Jezusowi, że tak osłodził jej smutne życie. A gdy czasem, przechodząc przed okna sklepu widzi wspaniałe woniejące kwiaty, uśmiecha się radośnie. I ona ma swój bukiet róż, które znalazła na swej drodze, w tym dniu, kiedy po raz pierwszy zrobiła z siebie ofiarę.

Ż.

Kto Panem jest i Dawcą dni,
W Tym źródło naszych sił.
Złączone w Bogu silne my!
Nasz Związek żyje, będzie żył
Bo nas połączył Bóg! Bo nas połączył Bóg!

Po wakacyach.

Nadeszła smutna, ponura niedziela jesienna...

Amatorki świeżego powietrza z pewnem utęsknieniem spoglądają w stronę zieleniejących Błoń i Kopca Kościuszki, jednakowoż rozsądek każe im w mieście pozostać. Jakże na taką jesienną szarugę spacerować w kosztownych bucikach, za które teraz 80 K zapłacić trzeba i może jeszcze zniszczyć na deszczu krwawo zapracowaną sukienkę! Lepiej więc zrezygnować ze spaceru, tembardziej, że to dzisiaj posiedzenie w Stowarzyszeniu, więc trzeba się tam pokazać i zapłacić zaległą wkładkę, bo co prawda w ciągu lata człowiek zaniedbał się trochę.

Na sali głównej gwar nielada, ledwie kasyerka zdążyć może ze zbieraniem wkładek. Aż trudno wybrnąć w tych zawiłych rachunkach, gdy wokoło na wszystkie strony słychać ciekawe opowiadania i rozmowy koleżanek. Te, które wróciły z letniego wypoczynku, można odróżnić po zdrowych, ogorzałych twarzach. To też inne przypatrują się im z zazdrością i dopytują o szczegóły pobytu. Najmłodsze stowarzyszone podrosły przez tych parę miesięcy i pewnie będą chciały być zaliczone do starszych; wprawdzie sukienki powyrastane sięgają kolan, ale to teraz taka moda i nic nie ujmuje dojrzałości osobie...

Tymczasem krzątają się żywo po sali, żeby ustawić wszystko, bo zbliża się już godzina posiedzenia i ks. patron oraz panie radne ukazują się na sali. Dopiero teraz niema końca okrzykom i witaniom! Ale oto rozlega się dzwonek. Ks. patron zagaja posiedzenie, witając zebrane serdecznemi słowy.

Nie potrzeba długich przemówień. Wszak tutaj w tej sali wszystko zdaje się cieszyć z ich przybycia. Te same poczciwe ławki i stołki trochę rozchwiane, które z tygodnia na tydzień czekają na swoich młodocianych gości, nie gniewając się za mało nieraz ostrożne obchodzenie się z niemi. Starsze stowarzyszone zwłaszcza te, co po 8 i 10 lat wspólnie przeżyły, spoglądają na nie, jak na starych przyjaciół dobrze wysłużonych. W głębi sali pianino wdzięczy się trochę wyżółkłą klawiaturą i ono też wspomina różne dobre czasy. Pamięta niejeden tryumf, niejeden występ wspaniały i przedstawienia, w których głos jego donośny wtórował, prowadząc chór głosów dziewczęcych. Czy pamiętasz? — pyta po swojemu i czeka cierpliwie, aż na dany znak uderzają w niego wyćwiczone ręce i płynie pieśń pochwycona z zapałem przez młodociane głosy: „My chcemy Boga!“.

Jak ta pieśń brzmi uroczyście i ile mieści w sobie wspomnień! Żadne ważniejsze posiedzenie nie obejdzie się bez niej. To też ściany Stowarzyszenia zawtórowały jej radośnie i aż przez mgły jesienne promień słońca przedarł się, by oświecić rozśpiewaną salę. Ileż to te stare mury nasłuchały się w ciągu lat pieśni serdecznych, ile przemówień gorących, słów przestrogi, zachęty! I coś z tego wszystkiego wsiąknęło widocznie w tę salę, bo gdy po dłuższej niebytności przekraczamy jej progi, to choćby w pamięci niejedno się zatarło, przecież gdzieś na dnie serca odezwie się mgliste wspomnienie tego, co się tutaj pierwej mówiło i słyszało. Może niejedno złe jak ziarnko kąkolu już opadło w duszę, ale oto teraz znów w jej głębi idzie słodki, łagodny powiew i niesie ze sobą dobre natchnienie. — Więc tem goręcej śpiewają wszystkie usta:

„My chcemy Boga! my poddani,
On naszym królem, On nasz Pan!“.

Następuje później wywoływanie nazwisk. Trzeba się przecież przekonać i udowodnić w księgach, że Stowarzyszenie wiernie liczyć może na swoich członków. Ale tutaj spotyka zawód. Niejedno nazwisko wpada w próżnię i tylko gdzieś w głębi ławek odzywają się głosy: „nieobecna“, albo „nie będzie chodziła“. Niektóre z członkiń wyjechały z Krakowa, inne zmuszone koniecznością porzuciły dawne zajęcie, szukając stałego zajęcia, choć na czas trwania wojny. Żegnajcie nam zatem, kochane towarzyszki, zobaczymy się pewnie w lepszych, szczęśliwszych czasach! Ale są i takie, które poszukały sobie gdzieindziej niezdrowej, lekkomyślnej zabawy i dlatego od Stowarzyszenia stronią, bo nie bawi ich już niewinna rozrywka, a może nie długo trudno im będzie spojrzeć śmiało w oczy dawnym towarzyszkom. I przypomina się tutaj smutna historya biednej dziewczyny, którą wszystkie znały i kochały i niejedną miłą chwilę wspólnie przeżyły, dopóki nie poszła własnemi drogami i zaginęła o niej pamięć w Stowarzyszeniu, gdyby po dwu latach nie przyszła straszna wiadomość, że nieszczęśliwa targnęła się na własne życie i w szpitalu w strasznych mękach zakończyła marnie. O jak gorzko, jak strasznie gorzko przychodzi nam płacić lekkomyślność młodości!

Ale teraz na bok przychodzi odłożyć wspomnienie, bo oto cisza zapanowała na sali i rozpoczyna się pogadanka. Przysłuchują się wszystkie ciekawie, jak trzeba dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek wziąć się do wspólnej pracy i złączyć wszystkie siły, by w tych ciężkich czasach módz dopomódz sobie wzajemnie.

I na temat tej pogadanki nawiązuje się dyskusya o różnych praktycznych urządzeniach w Stowarzyszeniu, o „Samopomocy“, o projekcie założenia własnej składnicy. Aż oczy iskrzą się do tego, by jaknajprędzej te piękne plany doprowadzić do skutku. Ale od czegóż młodość, siły i zaufanie w pomoc Bożą! Naprzód iść trzeba, naprzód śmiało i odważnie, nie zrażając się niczem, a przetrwamy i najgorsze czasy. Patrząc na tę gromadkę, która tak ufnie w Imię Boże idzie w przyszłość, mimowoli przypominają się słowa poety:

„Nie zmoże nas głód, ni żaden frasunek.
Ani shołdują żadne świata hołdy,
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na Jego żołdy!“

Z. Ż.

Zebranie miesięczne.

Skrzynka pytań.

Zebrania miesięczne ożywiają się tem bardziej, im większa ilość członkiń bierze w nich czynny udział. Dlatego występuje zawsze kilka deklamatorek, kilkanaście lub kilkadziesiąt bierze udział w Kółku śpiewackiem, kilka zabiera głos w dyskusyi, ale pozostaje wiele innych, które tylko słuchają. A przecież i one myślą, interesują się rozmaitemi sprawami, chciałyby zapytać się o niejedną rzecz, ale nie mają na tyle śmiałości, by publicznie się odezwać.

Aby i dla tych dać sposobność nabycia potrzebnych wiadomości, umieszcza się w programie zebrania osobny punkt, który nazywa się skrzynką pytań. Jest to niewielki sprzęt i nie drogi, ot zwyczajna skrzynka na listy, zamykana na kluczyk, wisząca w dostępnem miejscu w sali Stowarzyszenia. Członkinie mogą tylko wrzucać pytania, nie wolno im przeglądać kartek. Otwiera się ją dopiero na zebraniu raz w miesiącu kluczykiem, który nosi ks. Patron, on odczytuje pytania, łatwiejsze rozwiązują same członkinie, na trudniejsze dają wyjaśnienia Panie radne, goście lub sam ks. Patron.

Dla większego sekretu, kartek z pytaniami nie podpisuje się własnem ani cudzem nazwiskiem i wrzuca się je nawet tak, by nikt nie spostrzegł, kto kartkę z pytaniem wrzucił. Jest to oczywiście możliwe tam, gdzie stowarzyszone mają salę wyłącznie dla siebie i gdzie mogą się częściej w ciągu jednego miesiąca gromadzić. Możnaby przynosić taką skrzynkę przed zebraniem, jeżeli nie ma własnej sali, ale w tym wypadku nie wielkie ona przynosi korzyści, bo i sekret nie da się utrzymać i pytania na prędce fabrykowane są najczęściej bez treści.

Po naszych Stowarzyszeniach rzadko się spotyka skrzynki pytań, a szkoda, bo najpierw skrzynka pytań zaciekawie i urozmaica zebrania. Tam, gdzie one są, rośnie zaciekawienie, kiedy ks. Patron otwiera skrzynkę, wydostaje kartki i po kolei odczytuje pytania.

Skrzynka pytań daje poznać kierownikowi Stowarzyszenia, co najwięcej interesuje członkinie i jakie wiadomości są im potrzebne. Wprawdzie wykład, o ile jest dobrany do potrzeb członkiń, spełnia zadanie kształcenia w wielkiej mierze, deklamacye i śpiew kształcą serce, ale pozatem narzuca się w życiu codziennem wiele pytań, które właśnie domagają się odpowiedzi i wyjaśnienia natychmiast. Po parafii np. krąży rozsiewana jakaś pogłoska, niepokoi ludzi, chodzą handlarze z obrazami, wpisują do jakichś bractw, wpychają książki, obrazy grające, wyciągają ludzi do robót poza wsią. Ileż to razy okazało się później, że takiego „wandrusa“ osadzono w areszcie. Dopiero wtedy idą ludzie z żalami do kogoś mądrzejszego, kiedy już tamtem oszukał setki ludzi.

Kiedyindziej znowu w rozmowie nie mogą się członkinie pogodzić. Dzielą się na dwie strony, a każda z nich upiera się przy swojem zdaniu. Wypadałoby się zapytać, by spór załagodzić. Innym razem przy czytaniu książki, gazety, przy słuchaniu wykładu braknie zrozumienia słowa, a przez to gubi się treść ze szkodą dla całości, wreszcie i w życiu codziennem nasuwa się wiele szczegółów niejasnych, o które wypadałoby się zapytać, czy to dla własnego pożytku, czy to dla pouczenia drugich.

W ten sposób powstają pytania, które się powierza skrzynce i czeka się ciekawie odpowiedzi.

Dlaczego dzieci tak prędko się rozwijają? Bo się ciągle pytają. Aż do znudzenia powtarzają swoje „Dlaczego to?“ „a na co to?“. Otrzymawszy odpowiedź myśli dziecko chwilkę, jakby wiązało przez ten czas wiadomość w swojej główinie i znowu pyta dalej. Możnaby porównać tę pracę do lepienia gniazdka przez jaskółkę. Grudkę przyczepia do grudki, aż wykończy domek cały. Pracownica każda nie ma czasu na długie nauki, trzeba się zadowolnić okruchami, niech się więc pyta o to, co jej najpotrzebniejsze w życiu i zbiera powoli, ale ciągle.

Dla przykładu podaję kilka pytań ze skrzynki jednego Stowarzyszenia: Czy wolno jest czasem skłamać dla uniknięcia złego? Czy są strachy na świecie? Na czem polega prawdziwa wesołość? Dlaczego ludzie mówią „uparty, jak kalwin“? Czy są prawdziwe czarownice? Dlaczego ławki przy wielkim ołtarzu nazywają się kolatorskie? Czy może człowiek mieć dwie dusze? Co znaczą na grobach litery D. O. M.? Dlaczego się mówi: za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa. Co to jest lunatyk?

Pytania są początkowo nieraz śmieszne, z czasem po wyjaśnieniach ks. Patrona są więcej interesujące i bardzo często dają materyał na szeregi pogadanek niedzielnych lub odczytów. Dlatego radzimy, aby każde Stowarzyszenie, o ile to możliwe, wprowadzało i ten punkt na swoje zebranie miesięczne. Dobrzeby również było, by sekretarka w protokole zapisywała ciekawsze zapytania, by je przesyłano do redakcyi „Kobiety Polskiej. Zebrane pytania z licznych naszych Stowarzyszeń stanowiłyby ciekawy dział, a niektóre z nich, ważniejsze mogłyby być opracowane jako referaty na zjazdach delegatek lub ks. ks. Patronów.

Z dziedziny przemysłu.

Każda z Was pewnie, kochane Czytelniczki, widziała już nie jedną fabrykę np. cegielnię, fabrykę gwoździ, fabrykę szczotek, farb itp. W Krakowie jeszcze wielu fabryk nie posiadamy, ale gdzieindziej, np. w Anglii, Niemczech, Francyi, a i u nas w tak zwanem Zagłębiu Dąbrowskiem, widzimy takie potężne gmachy, jakby miasta nieraz, uwieńczone lasem wysokich kominów. Tam kwitnie wielki przemysł i stamtąd mnóstwo przedmiotów codziennego użytku rozchodzi się na świat cały. Ten wielki przemysł począł się rozwijać w początkach przeszłego wieku, a pierwszym jego skutkiem było, że podkopał bardzo wiele małych przedsiębiorstw. Dlaczego? zapytacie. Otóż taki np. tkacz, który na swoim warsztacie płótno wyrabiał, musiał ten warsztat zamknąć, bo fabryka zapomocą olbrzymich maszyn, tak szybko i tanio zaczęła wyrabiać swój towar, że nie można było wytrzymać konkurencyi.

Popyt na pracę wskutek upadku niektórych rzemiosł był wielki, bo jej dużo ludzi naraz zapotrzebowało i przez to praca ludzka potaniała, tak jak ten towar na rynku, za który mało się płaci, bo go jest aż za wiele na codzienny użytek. A że praca przy maszynie jest łatwa, więc zaczęto do niej używać także kobiet i dzieci za bardzo lichą zapłatą, co się przyczyniło do obniżenia cen. Można zatem powiedzieć, że te lata powstawania wielkiego przemysłu, to były prawdziwie głodowe lata dla robotników. Wtedy to Marks, wielki socyalista niemiecki wydał odezwę w r. 1848 do robotników świata, wykazując ich położenie. Napisał też dzieło p. t. „Kapitał“, w którem twierdził, że nędza robotników będzie się coraz zwiększać, podczas gdy kapitały skupią się w ręku nie wielu bogaczy. — W końcu pozostaną na świecie tylko proletaryusze, żyjący w nędzy i nie wielka liczba kapitalistów, a wtedy musi przyjść do przewrotu i fabryki przejdą na własność społeczeństwa, a nastanie ustrój socyalistyczny. Dlatego Marks sądził, że nie należy pomagać robotnikom, ażeby ta chwila przewrotu jaknajrędzej nadeszła. Dzisiaj jednakże już i sami socyaliści przyznają, że Marks się pomylił w swoich rachubach. Los robotników w wielkich przemysłowych miastach zagranicznych, nietylko że się nie pogorszył, ale nawet polepszył się znacznie, wskutek zwiększenia płacy i ustaw ochronnych, które rządy wydały dla robotników. Przytem liczba pracujących po fabrykach wzrosła w niektórych gałęziach przemysłu nawet w dwójnasób, a dodać należy, że i wiele warsztatów ręcznych rozwinęło się pomimo istnienia fabryk.

Faktem jest, że w ostatnich latach powstało 300 nowych gałęzi pracy, z których wiele należy do prze-

mysłu ręcznego. Z maszynami odkryto takie źródła zarobku, jak: telegrafy, telefony, fotografie, plastyka. Dodać trzeba również pracę przy budowie maszyn, ich naprawie i udoskonaleniu, oraz pracę przy wydobywaniu materyałów surowych, transporcie maszyn i wyrobów itp. Wreszcie człowiek musi zawsze przyłożyć rękę porządkującą i wykończającą do wszystkich produktów maszyny. A i o tem pamiętać trzeba, że przedsiębiorstwa fabryczne produkują dla wielkich rynków i żadną miarą nie są w stanie zaspokoić osobistych gustów. I tak przy wzrastającem bogactwie, coraz więcej ludzi będzie potrzebowało staranniej przyozdobionych i urządzonych mieszkań, pięknej odzieży i drobnych przedmiotów codziennego użytku, a dzięki temu będą się musiały obok fabryk rozwijać odpowiednie rzemiosła.

Nie sądźmy zatem, ażeby maszyny, bez których świat obejść się dziś nie może, były nieprzyjaciółkami pracy ręcznej, ale rozumiejmy to dobrze, że tak praca maszyn, jak i praca człowieka, znajdować będą coraz większe zastosowanie i że w dziejach ludzkości pracującej idziemy zwolna ku lepszej przyszłości.

O czytaniu.

Zdolności człowieka są trojakie: ręczne, umysłowe i duchowe, praca zatem trojaka być musi, aby tym zdolnościom odpowiadała: ręczna, umysłowa i duchowa, mówi autorka dzieła „O pracy“. O jednej z tej potrójnej pracy kilka słów napisać pragnę: o pracy umysłowej, a właściwie tylko o czytaniu.

Czytanie jest bowiem jedynem prawie sposobem samokształcenia się. To też trzeba wszelkiego starania dołożyć, aby czytanie przyniosło istotne korzyści, szczególnie nam kobietom pracującym, które niewielkim zasobem czasu rozporządzamy.

Czytać należy przedewszystkiem rzeczy, mogące nam służyć do lepszego spełnienia naszych obowiązków i tak np. wychowawczynie, nauczycielki powinny czytać rzeczy odnoszące się do wychowania i nauczania, osoby pracujące około gospodarstwa niechaj czytają rzeczy do tegoż odnoszące się. Dobrze jest czytać kilka książek przez różnych autorów pisane o tej samej rzeczy, to daje szersze pojęcie o przedmiocie, bo każda z innego punktu widzenia na tę samą rzecz patrzy i z innej strony ją ukazuje.

Czytać należy raczej rzeczy wymagające zastanowienia, skupienia, uwagi a nie powieści. Te bowiem oprócz wielu niekorzystnych wpływów rozleniwiają umysł, który staje się niezdolnym do pracy ani wysiłku. Powieści historyczne dla osób nieznających historyi też nie są wskazane, bo nie każda powieść jest źródłowo opracowana, a prawda historyczna tak zmięszana z wyobrażeniem nieprawdziwem, że te osoby nie są zdolne odróżnić prawdy od zmyślonej rzeczy, albo przebieg powieści tak ich interesuje, że nie zwrócą nawet uwagi na stronę historyczną.

Dla rozrywki najpożyteczniej jest czytać opisy z podróży lub pamiętniki. Satyry i bajki mają również wielką dla kształcenia i rozrywki wartość — naturalnie jeśli się w nich odszuka sens moralny.

Aby czytanie przyniosło prawdziwą korzyść dla umysłu należy czytać umiejętnie, to jest np.: Opisy z podróży, rzeczy z dziedziny geografii i historyi czytać należy, mając pod ręką odpowiednią mapę. Starać się zrozumieć każde słowo i zdanie, jeśli przychodzą słowa obce posługiwać się słownikiem (jeśli się go nie ma, wypisać sobie słowa niezrozumiałe, a przy najbliższej sposobności zapytać kogoś, który nas objaśnić może, (lub uczynić to zapomocą wprowadzonej w stowarzyszeniach „skrzynki zapytań“). Czytać z piórem lub ołówkiem w ręku, aby uderzające odstępy módz, jeśli nie przepisać, gdy się narazie nie ma czasu, to przynajmniej zaznaczyć.

Znakomitym sposobem przekonania się, czy pamiętamy coś z przeczytanej książki jest, opowiedzieć ją komuś albo rozmawiać o tem. Bardzo jest zajmująca i pożyteczna rozmowa osób, które o jednym i tym samym przedmiocie z kilku autorów wiadomości swe czerpały. Wymiana zdań różnych o danej rzeczy pobudza do coraz lepszego rozjaśnienia kwestyi, kształci sąd, sprawia, że czas używany na nią jest pożyteczną rozmową, a nie czczą gadaniną.

Kwestya umiejętnego czytania jest bardzo ważną, gdyż można najzupełniej zastosować tu nasze polskie przysłowie: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz“. Książka wywiera wielki wpływ na umysł, sąd, serce i wolę czytelnika, a na niektórych tak działa, że po usposobieniu danej osoby można łatwo odgadnąć, jakiem czytaniem sobie umysł i duszę karmi.

„Niech żywi nie tracą nadziei.
A przed narodem niosą oświaty kaganiec!“

Zanim pójdziemy z tym kagańcem oświaty, my Polki, do dzieci, do maluczkich i nieumiejętnych, oświecajmy najprzód czytaniem umysły nasze i uszlachetniajmy serca własne. **K. P.**

Listy członków.

Bachowice. Szanowna Redakcyo! Cieszę się bardzo, że mogę kilka słów napisać o pracy i działalności naszej organizacyi dziewcząt wiejskich.

Stowarzyszenie w Bachowicach zawdzięcza swe powstanie wielkiej życzliwości naszego ks. Proboszcza Aleksandra Rajdy. Zawiązane na wiosnę, skupiło niebawem niemal wszystkie dziewczęta naszej wioski, i miałyśmy już zaszczyt wysłać dwie delegatki na I-szy Zjazd delegowanych do Krakowa, który się odbył dnia 24 czerwca.

Po Zjeździe nasze stowarzyszenie coraz pomyślniej się rozwija. Założyłyśmy „Kółko śpiewackie“, które prowadzi p. Stefania Motakówna. Kółko liczy już 28 członków. Zebrania główne odbywają się co miesiąc, a w każdą niedzielę, a często nawet w dzień powszedni gromadzimy się na śpiew. Bardzo jesteśmy z tego radе, że nasz Czcigodny ks. Proboszcz i Patron raczył założyć stowarzyszenie, bo wiele pożytku stąd odnosimy i dla duszy i dla umysłu.

To też składamy mu na tem miejscu serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“. Również poczuwamy się do obowiązku wdzięczności dla p. Ludmiły Zajączkowskiej z Krakowa, która wymalowała i ofiarowała nam bezinteresownie obraz „Królowej Korony Polskiej“, pod której wezwaniem nasze stowarzyszenie istnieć będzie. Kończąc pozdrawiam serdecznie wszystkie siostrzane stowarzyszenia. **Anna Kurdzielówna.**

Ze stowarzyszeń.

Jeleśnia. (Stowarzyszenie katol. dziewcząt. Zebranie miesięczne). W sobotę 8 września w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, odbyło się w naszem Stowarzyszeniu w lokalu własnym miesięczne zebranie. Rano zebrały się wszystkie dziewczęta w bieli na wotywę, w cza-

sie której odśpiewały doskonale szereg pieśni ku czci Najśw. Maryi Panny, poczem gremialnie przystąpiły do Komunii św. Wielki zastęp dziewcząt, bo aż 82, z pobożnością i w skupieniu przystępujący do Komunii św., podziałał nader dodatnio na parafian, którzy czegoś podobnego w górach jeszcze nie widzieli.

Po nieszporach zebrały się dziewczęta w swoim lokalu. Przybyły także nauczycielki miejscowe: p. Eugenia Chrzanowiczówna, p. Wład. Laszczakówna z Jeleśni i p. Zofia Gątkiewiczówna z Krzyżowej i niektóre matki dziewcząt ze Stowarzyszenia.

Po odśpiewaniu hymnu „My chcemy Boga“, ks. Patron Fr. Barańczyk zagaił zebranie, wyjaśniając cel takiego zebrania miesięcznego, chwaląc nas za pilne uczęszczanie na zebrania niedzielne i punktualność w płaceniu wkładek miesięcznych.

Odczytano katalog członkiń. Nie brakło ani jednej — wszystkie 82 stawiły się. Poczem p. Eug. Chrzanowiczówna w zastępstwie sekretarki odczytała protokół założenia Stowarzyszenia i dotychczasowego ruchu w niem.

Odczyt na temat: „Królowa Panieńska“ wypowiedział ks. Patron. Ks. prelegent w przystępnych słowach i prostych przedstawił nam wzniośle pojęcie dziewictwa od najdawniejszych czasów, a przedewszystkiem w naszej dawnej Polsce, a wskazawszy nam wzór i przykład Najśw. Dziewicy, która tak wysoko podniosła dziewictwo, bo aż do nieba, gorąco zachęcał nas, by teraz, gdy Ojczyzna nasza wstaje, byśmy odnowiły w sobie ducha, byśmy umiłowały tę anielską czystość, która nas miłymi czyni Bogu i ludziom, bo tylko wtenczas wniesiemy w łono społeczeństwa ten żywotny pierwiastek, którego ono dzisiaj tak bardzo potrzebuje.

Po odczycie nastąpiły deklamacye, przegradzane śpiewami — i tak Anna Dybkówna deklamowała wiersz pt. „Służ Polsce, służ“; wiersz M. Konopnickiej: „W piwnicznej izbie“ pięknie oddały: Aniela Motykówna w roli matki i Marya Wyrodówna w roli dziecka, a Agnieszka Plutówna wygłosiła wiersz: „Modlitwa polskiego dziewczęcia“. — Wkońcu odśpiewano chórem „Boże coś Polskę“ i zakończono piękne zebranie.

Babice koło Alwerni. (Ze Stowarzyszenia katolickich dziewcząt). Dnia 26. sierpnia w niedzielę po nieszporach w sali Stowarzyszenia katol. dziewcząt w Babicach żegnałyśmy księdza Jana Ziółkowskiego, udającego się do Podgórza celem objęcia obowiązków katechety przy szkole żeńskiej.

Na sali zebrały się członkinie Stowarzyszenia ze wszystkich wsi; przybyło kilku przedstawicieli Wydziału organizacyi młodzieży męzkiej, oraz miejscowe panie nauczycielki. Chwila i nastrój na sali pomiędzy zebranymi był bardzo poważny — boć to chwila była, w której pragnęłyśmy ks. J. Ziółkowskiemu złożyć podziękowanie za jego 4-letnią pracę pełną poświęcenia i wytrwałości i pożegnać się z nim.

W imieniu wszystkich członkiń Stowarzyszenia żegnała ks. J. Ziółkowskiego bibliotekarka Józefa Warchałówna.

„Czcigodny Nasz Księże!

Oto zebrałyśmy się tutaj w dniu dzisiejszym gromadnie, aby Ci poraz ostatni wyrazić nasze słowa pożegnania. Chwila to dla nas wszystkich rzewna i bolesna, bo chwila rozłączenia się z Tobą.

To też w imieniu wszystkich, należących do Stowarzyszenia katol. dziewcząt w Babicach chcę Ci, Czcigodny księże podziękować za wiele — wiele dobrego i zarazem pożegnać

Chcemy Ci podziękować za tę ciężką a przytem niestrudzoną pracę, którą pełniłeś przez 4 lata swego pobytu w naszej parafii. Praca, która nie poszła na marne, a której P. Bóg błogosławił. bo już dzisiaj wydaje obfite owoce. Bo oto, Ty Księże, prowadziłeś nas przed tron Przenajśw. Serca Jezusowego w tych częstych a nawet w codziennych Komuniach św. A jakby tego za mało jeszcze było wskazałeś nam Najśw. Maryę Pannę, odając nas pod Jej opiekę przez wpisanie nas do arcybractwa Matki Bosk. Nieust. Pomocy i przez zakładanie wśród nas żywych Róż. Lecz nie poprzestałeś na tem jedynie, bo poza pracą w kościele poświęcałeś dla nas bardzo dużo czasu tutaj na sali, ucząc nas śpiewu, aby przez to przysporzyć jeszcze więcej chwały Bożej i służbę Bożą, nabożeństwa w kościele tem milsze uczynić. A w końcu chcąc, abyśmy jeszcze tworzyły ściślejszą rodzinę, abyśmy jeszcze więcej kochały się wzajemnie i niejako więcej zżyły się ze sobą, złączone węzłami miłości, założyłeś wśród nas Stowarzyszenie Katolickich Dziewcząt w Babicach. To ostatnie Twoje dzieło, Czcigodny Księże, które w tym roku, mając nas opuszczać dokonałeś i pozostawiłeś je w spuściznie swoim następcom, a które teraz tak pomyślnie rozwija się i będzie się nadal rozwijać, bo dałeś mu podstawę silną, opartą na praktykach religijnych.

Lecz poza temi pamiątkami, które będą świadczyć o Twej czteroletniej pracy w naszej parafii pozostawiasz nam jeszcze inne skarby przykładów, a przedewszystkiem przykład prawdziwej miłości bliźniego. Któraż z nas może zapomnieć o Twoim dobrem a czułem na biedę czy to materyalną czy też duchową sercu Zapominając o sobie, spieszyłeś chętnie z pomocą, czy to wspierając, czy też pocieszając na duchu, wlewając w serca zbolałe tylu nieszczęściami wywołanemi obecną wojną, prawdziwy balsam pociechy. Przypominałeś nam często te słowa: „módl się i pracuj“ — stawiając nam przez to przed oczy, że lepsza przyszłość i dola naszej nieszczęsnej Ojczyzny zależeć będzie od tego, jakie będą nasze rodziny, czy będzie w nich kwitnął duch wiary i zamiłowania do pracy. Jakże często przypominałeś nam, że jesteśmy Polkami i zachęcałeś, abyśmy całem sercem pokochały głęboką wiarę naszych przodków, ich zwyczaje i obyczaje a odrzucały od siebie to, co jest obce, co od naszych wrogów pochodzi.

To też dzisiaj, Czcigodny Księże, racz przyjąć od nas za wszystkie trudy i prace podjęte dla nas, serdeczne „Bóg zapłać!“ Ale to jeszcze mało byłoby z naszej strony — chcemy Ci jeszcze podziękować w inny sposób, a mianowicie: że będziemy pamiętać o Tobie w naszych Komuniach św. ofiarowanych na Twoją intencyę i w modlitwach — coś zasiał w serca nasze, to też i tem będziemy Ci dziękować.

Przyjmij dzisiaj od nas to zapewnienie płynące szczerze i otwarcie z naszych serc, że tak jak dotychczas postępowałyśmy, będziemy nadal postępować.

A gdy Cię wola Boża zabiera z pośród nas, aby Cię postawić na innem stanowisku i powierzyć Ci inne dusze, które masz urabiać dla Boga i Ojczyzny — niech Ci, Czcigodny Księże Przenajśw. Serce Jezusowe hojnie i obficie błogosławi w tej pracy“.

Zaraz potem chór śpiewaczek odśpiewał pieśń: „Mijają szybko chwile“. Następnie Julia Taborska, przewodnicząca Stow. wręczyła Ks. Ziółkowskiemu album z podpisami dziewcząt należących do Stowarzyszenia. W imieniu Organizacyi młodzieży męzkiej w Babicach pożegnał ks. Ziółkowskiego sekretarz Józef Kościelniak. Po odśpiewaniu pieśni: „Serce Jezusa z nami“ Ks. Ziółkowski w serdecznych słowach podziękował za słowa pożegnalne, zaznaczając, że z bólem serca przychodzi mu rozstać się z parafią babicką, w której 4 pierwsze lata swego kapłaństwa przepędził — to też wspomnienia z tych lat przebytych w Babicach pozostaną na zawsze w jego pamięci.

Zakończyłyśmy tę chwilę pożegnania odśpiewaniem pieśni patryotycznych i pieśnią związkową.

Tekla Nowakowska.

ROZMAITOŚCI.

Chleb z gruszek. Pewien właściciel dóbr z okolic Gracu znalazł, — jak donoszą pisma wiedeńskie — nową domieszkę do chleba, mianowicie mielone gruszki. Próby dały doskonały rezultat, chleb był dobry i smaczny. Władze kierujące urzędem wyżywienia, poleciły odnośnym czynnikom wprowadzenie tego nowego pomysłu w czyn.

Syrop z marchwi. Utrzeć na tarce dużą ilość marchwi surowej, oskrobanej, sok z niej wycisnąć przez prasę lub sito, potem pozostawić go na misce kamiennej przez całą noc, a kiedy się sklarował — zlać ostrożnie w rondel mosiężny lub emaliowany cały i mieszając łyżką drewnianą, gotować na wolnym ogniu przez 15 do 20 minut, aż się zrobi brunatny gęsty syrop, podobny do miodu ciemnego. Syrop z marchwi jest smaczny i zdrowy, przytem tańszy, niż cukier i miód — a wyborny do smarowania chleba. Przechowywać należy go w kamiennych lub szklanych naczyniach.

Ryż z owsa. Polskie przysłowie powiada: „Ani w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu“. Ale podobnie jak wiele innych zdań i haseł, które uchodziły za nienaruszalne, wojna i temu przysłowiu zadała stanowczy kłam, bo jak gazety donoszą, udało się w Wiedniu sporządzić z owsa bardzo pożywny ryż, który w krótkim czasie ma się ogólnie pojawić w handlu. Na Śląsku w rewirze węglowym konsumy kopalniane otrzymały już ten nowomodny ryż i sprzedają go w pewnej ograniczonej ilości górnikom odpowiednio do ilości osób w rodzinie. Smak ma mieć podobny do „pęcaku“, a ma być dobry w rosole lub zupie. Po ugotowaniu jest koloru żółtego, jak kukurudza lub żółta kasza.

Bielizna papierowa. Kołnierzyki papierowe są w Europie znane dość dawno. Bielizny papierowej w handlu jeszcze nie było, ale podczas wojny wymyślono taki sposób przygotowywania papieru, że nadaje się na bieliznę. Nie jest to jednak żadną zdobyczą techniki wojennej. Piechota japońska zdawna nosi bieliznę papierową. Papier ten jest koloru żółtego i tak mocny, że można w nim robić dziurki i przyszywać guziki porcelanowe. Po skrajaniu pojedyncze części skleja się z sobą albo zszywa na maszynie. Bielizna papierowa odznacza się nadzwyczajną lekkością i taniością.

Nowe obuwie wojenne. Jedna z fabryk niemieckich zajęła się wyrobem obuwia przeznaczonego szczególnie dla wieśniaków, robotników i żołnierzy. Sporządzane ono jest z drzewa, słomy i papieru. Podobno wytrzymałość nowego rodzaju butów równa się trwałości obuwia ze skóry. Najpierw sporządzono półbuciki z podeszwą zewnętrzną z drzewa, a wewnątrz wyłożono papierem, który chroni od zimna i wilgoci. Reszta części bucika składa się z tkaniny papierowej. W bucikach, zapinanych na sprzączkę rzemienie są również zrobione z masy papierowej.

Do chodzenia po domu wyrabiać się będzie lżejsze pantofle z tych samych materyałów.

Ujemne skutki podatku na koty. Niektóre gminy, aby przysporzyć sobie dochodów, zaprowadziły także podatek na koty. Ale jak każda rzecz ma swoje dobre i ujemne strony, tak się ma też sprawa z owym podatkiem „kocim“. W Jaworzu na Śląsku naprzykład po zaprowadzeniu tego podatku pozostało w całem mieście tylko 77 kotów. Natomiast pomnożyła się w nieoczekiwany sposób ilość szczurów i myszy. Smutne to doświadczenie spowodowało radnych miasta do zniesienia poprzednio zaprowadzonego podatku kociego.

„Zasiłki i zaopatrzenia wojskowe“, wydane nakładem Biura informacyjnego i porady prawnej K. B. K. pojawiły się w druku. Broszura zawiera przepisy o zasiłkach wojskowych według dawniejszych i najnowszych ustaw i rozporządzeń wraz z dosłownym tekstem najnowszej ustawy zasiłkowej z dnia 27 lipca 1917 r. W rozdziale drugim i trzecim broszury omówiono przepisy dotyczące zaopatrzenia inwalidów i ich rodzin oraz wdów i sierót po poległych i zaginionych. Cena broszury wraz z przesyłką zwyczajną 1 K. Przesyła się tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości. Adres zamawiań: Biuro informacyjne i porady prawnej K. B. K., Kraków. Plac Maryacki 2, II. p.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Kobiety Polskiej“: Ks. kanonik Kazimierz Bochnia z Gołonoga 10 K; Ks. prof. Dr Michał Pęckowski 6 K 76 h; p. Marya Kępińska 20 K.

Na Sekretaryat jeneralny Związku: Ks. S. 100 K; Ks. J. K. 30 K; Ks. M. S. 20 K.

NEKROLOGIA.

Ś. † p.

STEFANIA REDYKÓWNA

Członkini Polskiego Stowarzyszenia katolickich robotnic w Krakowie,

zmarła dnia 13-go września 1917 roku.

Spokój jej duszy!

Ś. † p.

ANTONINA KOSOWSKA

Członkini Stowarzyszenia katolickich dziewcząt w Babicach,

zmarła na czerwonkę dnia 3. września w 19 wiośnie życia. Pogrzeb odbył się dnia 5-go września b. r. W mowie pogrzebowej nad grobem podniósł ks. Tomasz Wróbel cichość i pokorę oraz chętne zgadzanie się z wolą Bożą zmarłej przez znoszenie codziennych krzyżyków. — Koleżanki polecają duszę ś. p. Antoniny modlitwom.

Ś. † p.

ANNA KASZUBIANKA

Członkini Stowarzyszenia katolickich dziewcząt w Babicach,

zmarła dnia 10-go września w 20 wiośnie życia. Dnia 12 września b. r. oddało Stowarzyszenie ostatnią posługę swej Koleżance, której duszę poleca modłom Stowarzyszonych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. L. Kasprzyk.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.